

Nasze miasto - recenzja

Data publikacji: 28.02.2022 18:27

Bogdan Kokotek, reżyser, aktor i kierownik artystyczny Sceny Polskiej Tesinskiego Divadla, przyzwyczał nas do tego, że przed każdym nowym spektaklem staje na proscenium, umiejętnie serwując gościom przedsmak wieczoru. Tak było również przy okazji najświeższej premiery w jego reżyserii, w sobotę 26 lutego, o 17:30. Tym razem jednak wstęp przedłużył się nieco, niezauważalnie nabierając intymnego tonu oraz teatralnego napięcia... wprowadzający zaś, wszedłszy w rolę mistrza, pozostał na scenie, jako katalizator wydarzeń, aż do końca spektaklu.

kadr przedstawienia

Przyjrzyjmy się: wywołując przed oczy widza kolejne elementy rozpisanej przez Thorntona Wildera historii, w międzyczasie opatruje je pieśczośliwym komentarzem lub- czasem retorycznym, czasem całkiem nie- znakiem zapytania. Odwleka tym samym gorzką puentę, wokół której zdaje się gęstnieć atmosfera sztuki. Póki co jednak... pozwala oddziaływać ujmującej, dziecięcej naiwności, z którą bohaterowie budują swoje małe-wielkie światy; ujmujące są ich wysiłki, by sprostać wyobrażeniu wartości trwałych i wiecznych. Gdy ostatecznie pozostają bezradni wobec własnych konstrukcji, nieprzydatna okazuje się żadna z matryc, dziedziczona po przodkach. Przodkach, w których akceptacji upatrywali uzasadnienia samych siebie.

Nie wiedzą oni bowiem, dlaczego się tu znaleźli, choć przeczuwają powody, dla których nie powinni kwestionować takiego porządku rzeczy. Są rozedrgani i zagubieni, lecz próbują zmierzyć się z dyskomfortem i zachować animusz, balansując nad przepaścią. Ta zaś mieści w sobie otchłań pustki i każda kolejna scena przybliża ją coraz bardziej bezlitośnie. Ci, którzy zajrzeli w nią jeszcze za życia, zamieniają się w swój własny cień.

Reżyser organizuje wydarzenia na scenie- już nie jako demiurg, lecz bardziej znudzony, zblazowany Przewodnik po stworzonym gdzieś, kiedyś przez siebie uniwersum. Uśmiecha się pod nosem, powtarzając z pamięci swoje dzieło. Pozornie czuły Animator, istniejący na scenie jakby tylko po to, by utwierdzić się we własnej koncepcji na temat kierunku, w jakim to wszystko zmierza. By potwierdzić- tak dla porządku- że nic się nie zmieniło. Nawet, gdy- w ramach uzupełnienia luk w *obsadzie*- osobiście, z chomątem na szyi i kostką cukru w zębach lawiruje między krańcami drabiny jakubowej. Jest on wszakże alfą i omegą tej historii.

A my, czy wygodnie się w sobie plasujemy? Czy jesteśmy samozwańczymi bytami, obarczonymi nieznośnym ciężarem pytań o sens? Niespełnionymi, niezrozumianymi i okaleczanymi przez siebie nawzajem? Ufnie i z uporem drążącymi korytarze między swoimi światami, lecz zamkniętymi w ich ciasnych pudełkach na zawsze?

Na zawsze...

Wiara w ten okruch nieśmiertelności, zawarty w nas, daje nam napęd do działania, do życia, stanowi sens. Wierzmy, że jest nim cząstka Boga lub przynajmniej, dajmy na to, miłość. Co jednak, jeśli nieśmiertelna w nas jest tylko Pustka...?

Dobrze się patrzy na Idę Trzciniąską w roli Emili, która na swoich kruchych barkach, z jasną twarzą przyjmuje i unosi doświadczenie Nicości.

Dobrze, nie znaczy komfortowo. Warto jednak, naprawdę warto sprawdzić to osobiście.

BZ